



Jak bardzo sejmowa ordynacja zachęca do budowania sojuszy i jakie stwarza dla nich przeszkody?

Jarosław Flis

Podstawowe tezy

System wyborczy w Polsce jest korzystny dla ugrupowań, które otrzymują duże poparcie w wyborach. Partie te dostają więcej mandatów, niż wynikałoby to z prostego przeliczenia oddanych na nie głosów. Wielkość „nagrody” dla najsilniejszych jest jednak zmienna i zależy przede wszystkim od dwóch czynników:

- liczby ugrupowań, które dostały się do parlamentu,
- liczby głosów „zmarnowanych”, a więc oddanych na partie, które nie przekroczyły progu wyborczego.

Nagroda dla najsilniejszej partii jest większa, gdy do parlamentu wchodzi więcej partii, a równocześnie znaczną część głosów zdobywają partie, które nie przekraczają progu wyborczego. To właśnie zdarzyło się w Polsce w wyborach w 2015 roku. Do Sejmu weszło aż 5 ugrupowań: Platforma Obywatelska, .Nowoczesna, Polskie Stronnictwo Ludowe, Kukiz'15 i oczywiście Prawo i Sprawiedliwość. Równocześnie aż 16,6% głosów oddano na siły, które nie przekroczyły progu. To pozwoliło Prawo i Sprawiedliwości uzyskać większość w Sejmie, mimo że w wyborach ugrupowanie to dostało tylko 37,6% głosów.

Nagroda dla najsilniejszej partii może być jednak dużo mniejsza. Dla przykładu: jeśli żadne ugrupowanie nie spadnie pod próg wyborczy, a do Sejmu wchodzi 3 ugrupowania, to do uzyskania większości 50% +1 zwycięska partia musiałaby dostać poparcie na poziomie 48,2%.

Nagrody dla dużych ugrupowań oznaczają jednak, że system wyborczy „karze” ugrupowania małe. Nawet jeśli dostaną się one do parlamentu, to otrzymują mniej mandatów, niż wynikałoby to z uzyskanego poparcia. Dla przykładu 5% poparcia przy 5% zmarnowanych głosów i 4 partiach w parlamencie daje zaledwie 8 mandatów, nie zaś 24, jak to by wynikało z czystych proporcji.

Tak więc przedwyborcze kalkulacje zarówno małych, jak i dużych partii, a także ich wyborców muszą brać pod uwagę nie tylko liczbę konkurujących partii, ale złożenie dwóch czynników: „zmarnowanych” głosów i liczby ugrupowań w Sejmie.

W analizie szans koalicji i ugrupowań należy jednak pamiętać, że elektoraty różnych partii nie łączą się tak łatwo, jak same organizacje. Start pod szyldem koalicji może być korzystny i przynieść więcej głosów i mandatów, ale należy liczyć się także z możliwością utraty głosów wśród wyborców sytuujących się „na skrzydłach” elektoratu poszczególnych ugrupowań. Modele działania polskiego systemu wyborczego, oparte na rachunku prawdopodobieństwa, pozwalają oszacować, jakie straty po stronie wyborców są rekompensowane przez zyski ze wspólnego startu – i odwrotnie: jaki musiałby być wpływ nowych wyborców, aby zrekompensował nieuchronne straty, wynikające z osobnego startu.

Problemem koalicyjnych ugrupowań jest stworzenie silnych list. Interesy koalicjantów oraz indywidualnych posłów zabiegających o reelekcję są barierą w lokalnym „zakorzenieniu” listy przez zachęcanie do startu znanych osób, związanych ze wszystkimi częściami każdego z okręgów wyborczych (wybory do Parlamentu Europejskiego pokazały, że kluczowe znaczenie ma umiejętność nakłonienia do kandydowania osób o wyrobionej pozycji w społecznościach lokalnych). Dodatkowo, na pierwsze miejsca na listach z reguły pada najwięcej głosów – to sprawia, że już na starcie rywalizacja kandydatów z różnych ugrupowań wchodzących w skład koalicji nie odbywa się na równych warunkach. Po trzecie, ze wspólnym interesem trudno pogodzić interes poszczególnych liderów krajowych i regionalnych, troszczących się o utrzymanie swojej pozycji lub o umieszczenie na listach osób, które nie są „atrakcyjne” dla wyborców, ale będą przydatne w pracach parlamentarnych.

Mechanizm nagrody integracyjnej

Fakt, że stosowana do podziału mandatów metoda d’Hondta jest korzystna dla dużych partii, jest powszechnie znany. Większość specjalistów w tej dziedzinie ma też świadomość, że skala korzyści, jakie stają się udziałem dużych partii, zależy od wielkości okręgu. Tym, co dotąd umykało uwadze badaczy i praktyków, jest znaczenie liczby partii biorących udział w podziale mandatów, co przekłada się na wielkość nagrody. Zasadniczą matematyczną zależność, jaką tworzy system d’Hondta, opisuje stosunkowo prosta formuła¹. Jej działanie w warunkach polskich wyborów sejmowych można opisowo przedstawić tak:

Każda z partii, gdy przekroczy próg wyborczy, z tych mandatów, które należą jej się na podstawie udziału w głosach, wrzuca do wspólnego „kociołka” 20,5 mandatu (średnio pół mandatu w każdym z 41 okręgów). Następnie z tak powstałego „kociołka” każda z partii dostaje tyle mandatów, ile mieści się w jej „chochelce”. Wielkość „chochelki” odpowiada udziałowi partii w głosach oddanych na partię, które przekroczyły próg. Zatem wszystkie partie, niezależnie od wielkości, mają taki sam „wsad do kociołka”. Natomiast te większe od średniej na tym zyskują – tym więcej, im dana partia jest większa, ale też tym więcej, im więcej partii taki wsad wniosło. Zależność ta jest opisywana równaniem:

¹ Więcej w: J. Flis, W. Słomczyński, D. Stoliczka, *Pot and ladle: seat allocation and seat bias under the Jefferson-D’Hondt Method*, arXiv preprint arXiv:1805.08291 (2018).

liczba mandatów = (procent poparcia * 460) + (procent poparcia * liczba partii * 20,5) – 20,5.

Uwaga: do liczby partii nie są wliczane te, które nie przekroczyły progu wyborczego, zaś procent poparcia ustalany jest po odliczeniu głosów, które na takie partie padły.

Działanie mechanizmu w wyborach sejmowych 2015 pokazuje tabela:

partia	procent poparcia*460	wkład do „kociołka”	uzysk z „kociołka”	spodziewane mandaty	rzeczywisty wynik
PiS	207,29	-20,5	46,29	233,08	235
PO	132,88	-20,5	29,67	142,06	138
K'15	48,60	-20,5	10,85	38,95	42
N	41,93	-20,5	9,36	30,79	28
PSL	28,30	-20,5	6,32	14,12	16

Zjawisko to można uznać za łatwy do uzasadnienia samoregulujący się mechanizm. Nagroda za integrację dla dużych partii jest tym większa, im bardziej jest potrzebna, gdyż scena polityczna jest rozdrobniona. Jednak z każdym krokiem integracji nagroda ta jest coraz mniejsza. W szczególności jeśli w wyborach startują dwie partie, nagroda dla zwycięzcy jest najmniejsza ze wszystkich możliwych przypadków.

Mechanizm ten ma nieoczywiste konsekwencje. Najważniejszą z nich jest to, że nagroda dla zwycięskiej partii zasadniczo nie zależy od proporcji sił między pozostałymi partiami nad progiem wyborczym: to, czy druga i trzecia partia mają poparcie 40% i 10%, czy też 30% i 20%, nie ma znaczenia dla wyniku zwycięzcy, który otrzymał – przykładowo – 45% poparcia. Jednak nagroda ta rośnie wskutek każdego podziału wśród konkurentów, co zostanie jeszcze szczegółowo omówione.

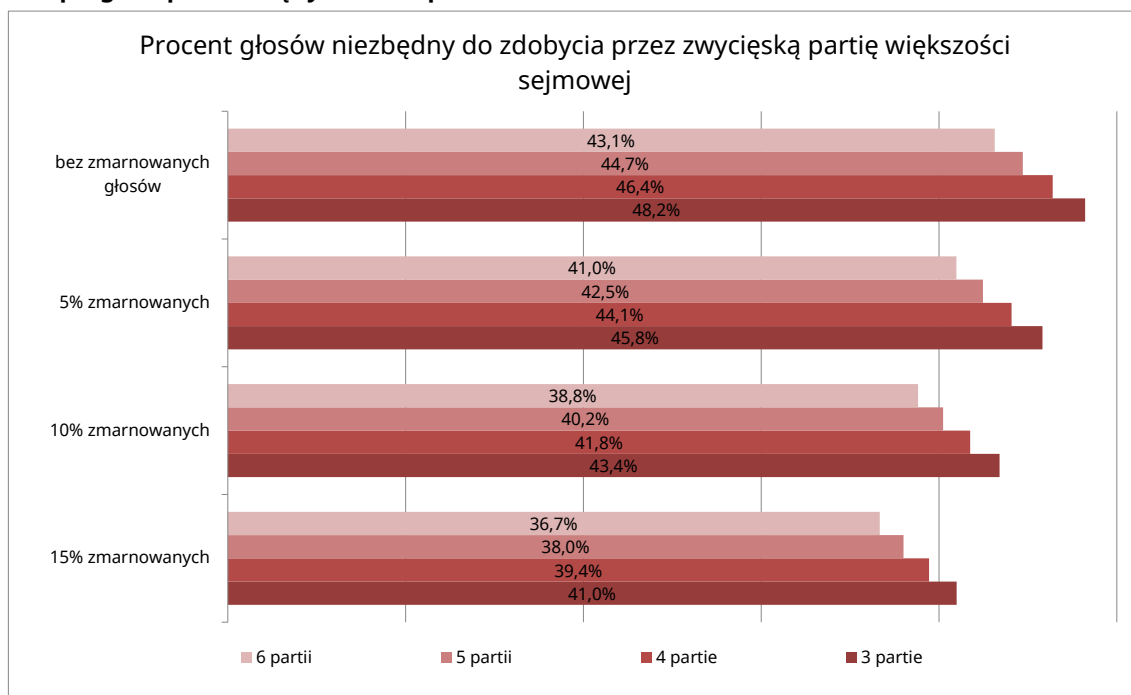
Takie wyliczenie dotyczy wartości oczekiwanych, natomiast rzeczywiste wyniki są zawsze w jakimś stopniu odchyłone od takich wartości. W każdym z 41 okręgów mamy do czynienia z pewnym odstępstwem, lecz przy takiej liczbie przypadków można się spodziewać, że suma wszystkich odstępstw od modelu będzie znikoma, ponieważ takie odstępstwa na niekorzyść jednej partii w jednym okręgu zostaną zrównoważone przez nietypowe korzyści w innym.

Jednak tak opisywany mechanizm nie jest odpowiedzialny za wszystkie odchylenia od proporcjonalności, jakie mogą się pojawić w polskich wyborach. W szczególności podział mandatów może być skrzywiony przez fakt, że jedna z partii ma większe poparcie w okręgach z niższą frekwencją, gdy tymczasem druga ma większe poparcie tam, gdzie odnotowuje się wyższą frekwencję. Ten czynnik przesunął równowagę między Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością na rzecz tej drugiej partii w wyborach 2007 i 2011, lecz zjawisko to zniknęło w wyborach 2015 roku w wyniku zmian spadku frekwencji w największych miastach. Nie jest oczywiste, jakie będą skutki zróżnicowania frekwencji podczas wyborów jesienią 2019 roku.

W wyborach do Parlamentu Europejskiego, gdzie podział mandatów między partie odbywa się w skali całego kraju, który tworzy jeden okręg, nagroda integracyjna ma znikome znaczenie. Zjawisko to może umykać uwadze, ponieważ listy zgłaszane są w 13 okręgach. Te okręgi mają jednak znaczenie wyłącznie przy podziale mandatów w obrębie każdej partii z osobna.

Efekty podziałów i połączeń

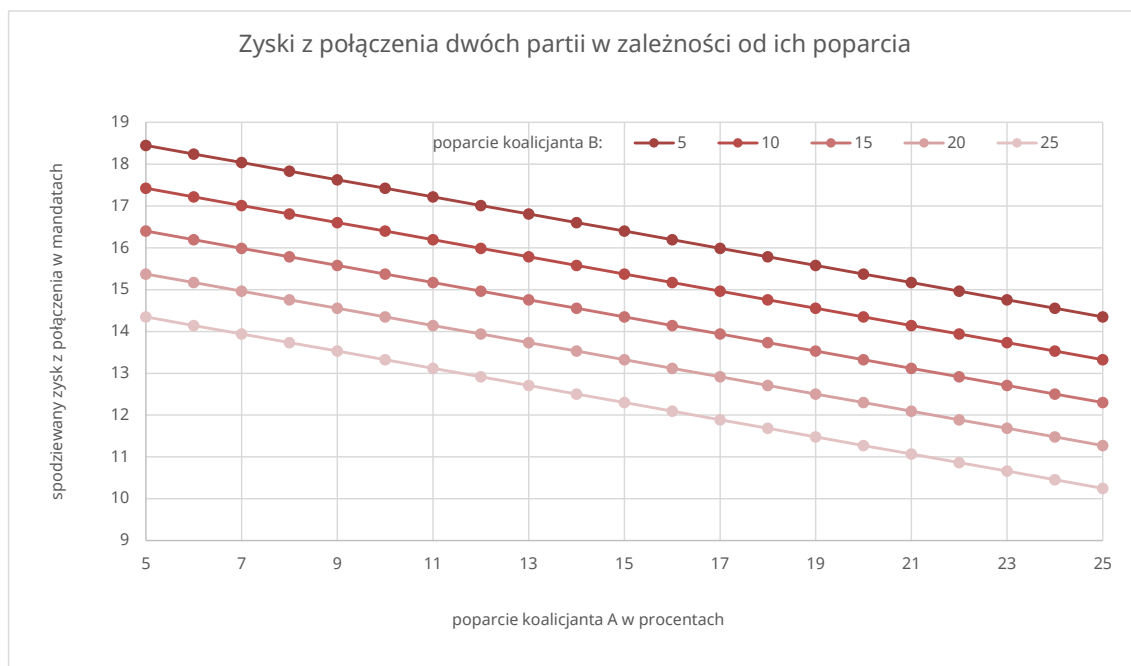
Liczba konkurujących ugrupowań ma kluczowe znaczenie dla poparcia niezbędnego do zdobycia samodzielnej większości w Sejmie przez jedną partię. Drugim czynnikiem, jaki ma na to wpływ, jest procent głosów oddanych na partie, które nie przekroczyły ustawowego progu wyborczego. Na wykresie pokazano, jakie poparcie jest niezbędne do samodzielnego rządzenia w zależności od tego, ile partii bierze udział w podziale mandatów i jaki procent zdobyły łącznie partie wyeliminowane przez próg wyborczy. Warto zauważyć, że jeśli przyjąć za bazową sytuację, iż do Sejmu wchodzi 4 partie, a 5% głosów „zmarnowano”, czyli oddano na partie, które nie przekroczyły progu wyborczego (co zbliżone jest do wyników wyborów 2007 roku), **do samodzielnego rządzenia potrzebne jest poparcie w wysokości 44,1%.** Taki sam procent poparcia nie zapewnia samodzielnej większości, jeśli żadna partia nie znalazła się pod progiem wyborczym, chyba że liczba konkurentów takiego zwycięzcy wzrośnie o dwa. Z kolei jeśli udział zmarnowanych głosów wzrośnie do 10%, nawet przy liczbie znaczących konkurentów zmniejszonej do dwóch, partia o poparciu 44% zdobędzie większość mandatów. Jeśli zaś 15% głosów zostanie zmarnowanych, takie poparcie zawsze daje większość, nawet jeśli nad progiem pozostaną tylko dwie partie.



Głosy zmarnowane - oddane na listy, które nie przekroczyły progu wyborczego - zwiększają wagę każdego głosu oddanego na te partie, które próg przekroczyły. Jeśli nad progiem zostają tylko dwie partie, korzyści z tego tytułu rozkładają się między nie w proporcji ich siły. Jeśli jednak konkurencją dla pojedynczego zwycięskiego ugrupowania jest blok partii (czyli osobne ugrupowania, zapowiadające przyszłą współpracę parlamentarną), podział korzyści z eliminacji sił neutralnych zależy także od liczby partii składających się na konkurencyjny blok. Im ich jest więcej, tym większa musi być przewaga takiego bloku nad zwycięzcą, aby beneficjentem zmarnowanych głosów był ten blok,

nie zaś zwycięskie ugrupowanie. Jeśli 5% głosów zostanie zmarnowanych, to korzyści, jakie odniesie dwupartyjny blok, będą przewyższały zyski zwycięzcy, jeśli blok będzie miał przewagę w poparciu 49 do 46. Jeśli jednak blok będzie czteropartyjny, konieczna do odniesienia takich korzyści przewaga musi wynosić przynajmniej 53 do 42.

Połączenie partii – jeśli obydwie mają poparcie powyżej progu wyborczego – daje nietrudną do skalowania nagrodę. Pula mandatów do uzyskania jest równa połowie liczby okręgów, czyli 20,5 mandatu. Z tej puli połączone partie dostaną udział równy 100% minus ich połączone poparcie. Obrazuje to wykres:



Dwie małe „pięcioprocentowe” partie, łącząc się w jedno ugrupowanie, nie tylko zmniejszają ryzyko potknięcia się o próg wyborczy, lecz mogą też liczyć na 18 dodatkowych mandatów – więcej niż podwojenie modelowego wyniku. Dwie partie o pięciokrotnie większym poparciu – po połączeniu – mogą liczyć co najwyżej na 10 dodatkowych mandatów. To stanowi 1/24 tego, co zdobędą, startując osobno. W ich przypadku do zysków może dochodzić też oczywiście ten polegający na prowadzeniu w sondażach i wynikającej stąd zdolności do mobilizowania i pozyskiwania dodatkowych wyborców. Jednak nie zmienia to faktu, że arytmetyczne korzyści z połączenia są w ich przypadku znacząco mniejsze.

Powszechnie wiadomo, że elektoraty partii nie dodają się tak łatwo, jak chcieliby to widzieć zainteresowani takim połączeniem liderzy². Odwracając rozumowanie o niemożliwych do sklejenia elektoratach, można założyć, że podział na dwie listy może przyciągnąć nowych wyborców – czy to spośród niegłosujących, czy wyborców konkurencji. Z przedstawionego przez d’Hondta wzoru na efekty systemu można także wyliczyć, jaki jest niezbędny wzrost poparcia dla dwóch startujących osobno list, jeśli miałby on zrównoważyć nieuchronne straty przy podziale mandatów. W przypadku takim jak Koalicja Europejska, czyli listy zdobywającej niecałe 43% głosów (względem głosów oddanych na partie nad progiem – tyle wynosi po przeliczeniu bazowe poparcie 38,5%), podział na dwie listy miałby sens, gdyby przyniósł dodatkowe 2 i jedną czwartą punktu procentowego poparcia. Ustalenie, czy taki wzrost

2 Więcej w: M.M. Kamiński, *Coalitional Stability of Multi-Party Systems: Evidence from Poland*, „American Journal of Political Science” 2001, nr 45 (2), s. 294–312.

poparcia jest realny, czy też nie, wymaga szczegółowych analiz i sondażowych badań. Jednak na podstawie takiego wyliczenia można przedstawić trzy scenariusze zmiany większości sejmowej w oparciu o wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego:

- Połączenie sił przez Koalicję Europejską i „Wiosnę” daje takiemu ugrupowaniu większość po odebraniu listom Prawa i Sprawiedliwości 0,5 punktu procentowego poparcia. Niemniej można mieć wątpliwość, czy takie połączenie nie spowodowałoby dalszej utraty głosów wśród „skrzydłowych” wyborców obu łączących się list.
- Ponowny start obu tych list osobno wymaga do wspólnego zdobycia większości dodatkowych 2,25 pp. Dla łącznego wyniku jest obojętne, jak ten zysk rozłoży się między poszczególne ugrupowania.
- Jeśli w wyborach sejmowych wystartują trzy osobne listy, poparcie niezbędne do uzyskania przez nie wspólnej większości rośnie o dodatkowe 2,25 pp, czyli łącznie 4,5 pp. Oczywiście pod warunkiem, że wszystkie trzy przekroczą próg wyborczy.

Wszystkie trzy wyliczenia pokazują, że integracja jest przez system nagradzana, jednak nie jest to nagroda przemożna. Można wyliczyć jej wielkość i porównać z alternatywnymi scenariuszami. **W oczywisty sposób takie przypadki rozbitcia, jakie miały miejsce w wyborach sejmowych 2015 czy sejmikowych 2018 roku, dają wyjątkowo dużą nagrodę tej partii, która zachowuje jedność.** Jednak między tymi ekstremalnymi sytuacjami a systemem dwupartyjnym można wskazać kilka szczebli pośrednich. Każda decyzja o połączeniu lub podziale sił wiąże się z ryzykiem – można to ryzyko skalkulować, lecz nie da się go pozbyć.

Konstrukcja list wyborczych

Szczególnym problemem przy zawiązywaniu koalicji jest tworzenie list wyborczych. System otwartej listy w średnio 11-mandatowym okręgu jest wyzwaniem dla integracji nawet w przypadku skonsolidowanych ugrupowań politycznych³. Natomiast w przypadku koalicji wszystkie standardowo występujące w tym systemie patologie są potęgowane przez dodatkowy wymiar wewnętrznej rywalizacji – konkurencję między koalicjantami. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że otwarta lista stanowi ułatwienie przy tworzeniu koalicji – można wszak umieścić na niej kandydatów z każdej z koalicyjnych partii i „zdać się na werdykt wyborców”. Jednak znaczenie wyróżnionych miejsc na liście – w szczególności miejsca pierwszego – sprawia, że rywalizacja o głosy wyborców nie odbywa się na równych warunkach. To zaś jest źródłem napięć w obrębie potencjalnej koalicji – źródłem pierwszym, lecz wcale nie jedynym i nie najważniejszym.

Nawet w stabilnych, jednorodnych partiach nieuchronnym problemem jest pogodzenie interesów posłów zabiegających o reelekcję z wyborczym interesem ugrupowania jako całości. To ostatnie wymaga dostosowania listy do terytorialnej struktury okręgu i znalezienia jak najsilniejszych kandydatów w tych społecznościach, gdzie kandydaci przegrali walkę o mandat w poprzednich wyborach. Tacy kandydaci są jednak podstawowym zagrożeniem dla reelekcji dotychczasowych posłów. Im silniejsi są nowi kandydaci na liście, tym bardziej wyrównana jest rywalizacja w jej obrębie i tym większe prawdopodobieństwo, że przegranymi będą dotychczasowi posłowie. Ich sukces w poprzednich wyborach często wynika bowiem ze słabości kandydatów na tej samej liście, pochodzących z sąsiadujących powiatów.

3 Więcej w: J. Flis, *Złudzenia wyboru*, Kraków 2014.

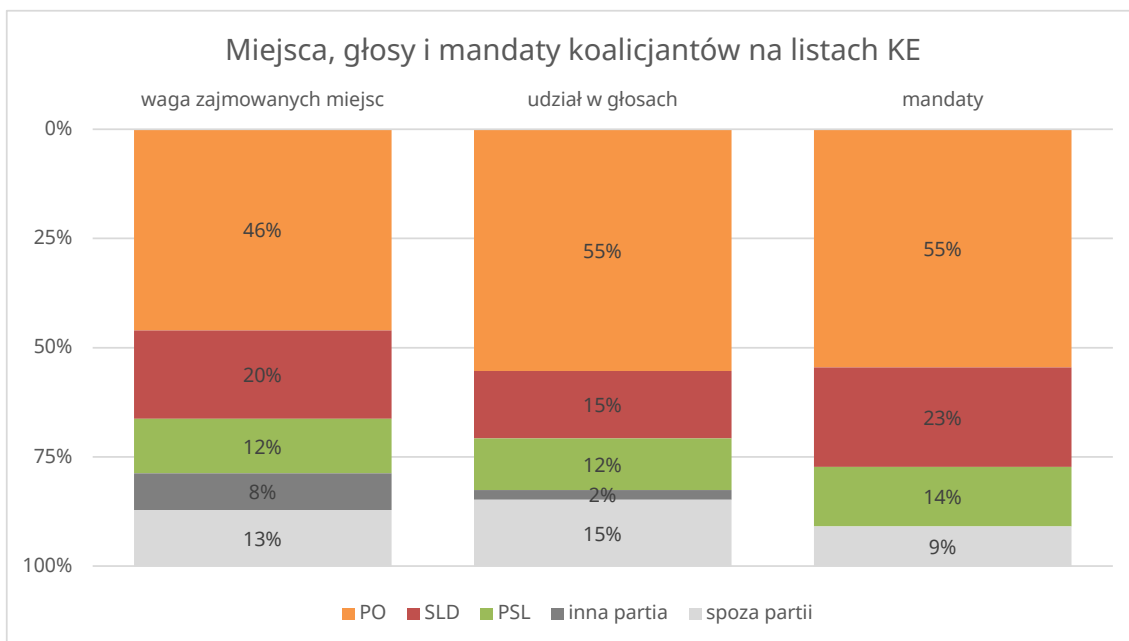
Dodatkowym źródłem komplikacji – teoretycznie możliwym do uniknięcia – są w każdej partii interesy liderów krajowych i regionalnych, troszczących się o utrzymanie swojej pozycji lub o zasoby przydatne już po wyborach, w pracach parlamentarnych. Troska ta ma postać **umieszczania na listach popleczników lub ekspertów, pozbawionych realnej zdolności przyciągania głosów wyborców, co zmniejsza potencjał samych list**. Jeśli jednak do tych trzech sprzecznych sił zostaje jeszcze dołączona czwarta – interesy koalicjantów – racjonalne ułożenie silnej listy staje się zadaniem praktycznie niewykonalnym. Tworzy się bowiem układ klasycznych dylematów działania zbiorowego – działania racjonalne z punktu widzenia każdego z graczy prowadzą do rozwiązań szkodzących wspólnej sprawie, lecz także ostatecznie każdemu z nich. Widać to było w przypadku list Koalicji Europejskiej. Miały one znacznie więcej kandydatów spoza miejsca zamieszkania – tzw. „spadochroniarzy” – niż listy przedstawione przez Prawo i Sprawiedliwość.

Mniejsze partie realnie walczące o mandaty – z całkowicie zrozumiałych powodów – ograniczały do minimum wystawianie swoich kandydatów w roli „naganiaczy”⁴. W przypadku PSL oznaczało to odcięcie się od podstawowego zasobu decydującego o sile tego stronnictwa – rozpoznawalnych lokalnie kandydatów, będących przeciwwagą dla preferencji wynikających z ogólnopolskich identyfikacji ideowych. Znaczenie obecności kandydatów z poszczególnych części okręgów w wyborach europejskich pokazują szczegółowe analizy konkretnych wyników. Każdy z okręgów podzielono na części odpowiadające okręgom w wyborach senackich. Można się było spodziewać, że mając na listach po 130 miejsc, obie partie wystawią po przynajmniej jednym kandydacie z każdego z senackich okręgów. Tymczasem na listach KE zabrakło kandydatów z 35 okręgów senackich, zaś na listach PiS z 49 okręgów. W okręgach, gdzie brakowało lokalnego kandydata PiS, był zaś lokalny kandydat KE, zmiany równowagi sił między oboma ugrupowaniami były o jedną dziesiątą lepsze dla KE, niż tam, gdzie sytuacja była odwrotna – na liście był lokalny kandydat PiS, natomiast brakowało takiego na listach KE.

Wiele wskazuje na to, że ważną składową nowej sytuacji, jeśli chodzi o zaangażowanie w sprawy publiczne, jest wzrost podmiotowości społeczności lokalnych. Bardzo wątpliwe jest jednak wyobrażenie, że pozyskanie ich poparcia wymaga „jeżdżenia w teren” przez wielkomiejskich aktywistów. Kluczowe znaczenie ma lokalne zakorzenienie – zdolność do nakłonienia do kandydowania osób o pozycji publicznej wyrobionej w danej społeczności, nie zaś w Warszawie czy Krakowie. To trudne zadanie, bowiem osoby myślące racjonalnie mają świadomość, że ich szanse na zdobycie mandatu są iluzoryczne. Być może jakimś rozwiązaniem byłoby zastosowanie nowych, zupełnie odmiennych metod konstruowania list wyborczych (na przykład przez przypisanie miejsc na listach konkretnym społecznościom, a następnie rywalizację o takie miejsca podczas otwartych prawyborów). To jednak nie jest możliwe, jeśli w wewnętrznych relacjach w danym ugrupowaniu nie ma zaufania, natomiast istnieje wiele partykularnych czy instytucjonalnych interesów. Warto rozważyć opcję, że wystawienie przez opozycję jednej listy więcej może być konieczne do uruchomienia nowych zasobów w postaci lokalnie rozpoznawalnych kandydatów. Być może sytuacja dojrzała do radykalnej zmiany praktyki wewnętrznej rekrutacji we wszystkich ugrupowaniach – na razie jednak nic nie wskazuje na to, aby liderzy stabilnych partii mieli świadomość problemów, przed jakimi stanęli.

Podsumowanie napięć przy tworzeniu koalicyjnej listy dostarcza analiza wyników Koalicji Europejskiej, gdzie uwzględniono średnią wagę miejsca na liście kandydatów poszczególnych partii.

⁴ Tym mianem można określić kandydatów umieszczonych na miejscach o numerach wyższych niż liczba mandatów zdobywanych przez partię w danym okręgu. Jeśli pominąć umieszczonych na takich miejscach dotychczasowych posłów w stabilnych partiach, we wcześniejszych wyborach sejmowych tylko 2% takich kandydatów zdobywało mandat.



Kandydaci Sojuszu Lewicy Demokratycznej, choć zajęli co piąte miejsce na listach (jeśli uwzględnimy potwierdzoną empirycznie modelową wagę takich miejsc), mieli znacznie mniejszy od spodziewanego udział w zdobytych przez listę głosach. Być może jedną z przyczyn było to, że ze wszystkich partii koalicji to właśnie SLD miał najwyższy udział osób startujących poza swoim miejscem zamieszkania. Jednak udział kandydatów SLD w otrzymanych mandatach był wyraźnie większy – szczególnie w porównaniu do dostarczonych głosów. Mniejsze partie okazały się znacznie słabsze w pozyskiwaniu głosów niż w negocjowaniu miejsc na listach. Prawdopodobnie wynika to z przeszacowania ich realnej siły. Jeśli takie szacowanie opiera się na obecności w mediach, może okazać się, że zdolność przyciągania uwagi dziennikarzy – z natury przykładających nadmierną wagę do tego, co odmienne i nowe – nie oddaje zdolności budowania więzi z wyborcami właśnie w przypadku mniejszych partii.

Na polu rywalizacji zarówno między-, jak i wewnątrzpartyjnej obecny system wyborczy tworzy szereg impulsów do integracji politycznej. Część z nich jest już dobrze wyczuwana przez uczestników życia politycznego, choć siła tych czynników bywa źle oszacowana. Część ciągle umyka uwadze wielu czy też jest przez nich ignorowana, jeśli dane te stoją w sprzeczności z partykularnymi interesami poszczególnych polityków. Opracowanie to zostało przygotowane w nadziei, że pomoże zrozumieć systemowe uwarunkowania wszystkim zaangażowanym w wybór strategii przed rozstrzygnięciem jesienią 2019 roku.

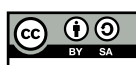
Jarosław Flis – socjolog, dr hab., profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykładowca na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Komentator polityczny. Współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym”. Publikował w „Dzienniku. Polska. Europa. Świat”, „Gazecie Wyborczej”, „Polska. The Times” i „Rzeczpospolitej”. Autor książek: *Samorządowe public relations* (2007), *Złudzenia wyboru. Społeczne wyobrażenia i instytucjonalne ramy w wyborach do Sejmu i Senatu* (2014). Ekspert ds. wyborczych forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępnione na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach

3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska

Warszawa 2019

ISBN 978-83-65882-76-9